Przyjaciel Ludu.

ROK SIODMY. No. 45. Leszno, dnia 7. Maja 1841.



Roxolana.

Roxolana.

(z Star. galic.)

Dzieje państwa tureckiego, chociaż kobiety upośledzone na wschodzie tak mało w nich udziału mają, wspominają przecież z pewnym rodzajem czci i uwielbienia niewiastę, która zniewoliwszy serce jednego z najpotężniejszych władzców osmańskich; przez niejakiś czas kierowała ważniejszemi działaniami politycznemi w Turcyi.

Przywłaszczały ją sobie różne narody: jedni poczytywali ją za Włoszkę(1), a Francuzi za swą rodaczkę; czemu się jednak sprzeciwiają wyraźne świadectwa współczesnych posłów włoskich, mówiące, że pochodziła z Ruśi czerwonéj (Roxolanią, od dawnych zwanéj) i że dla tego też nazwę Roxolana, Rossolana lub Rossa nośiła. Samuel z Skrzypny Twardowski towarzysząc r. 1621. Krysztofowi, księciu Zbaraskiemu w poselstwie od Zygmunta III. do sułtana Mustafy, zastał jeszcze świeżą o niéj pamięć u Turków i przechował nam, że była córką ruskiego księdza z miasteczka Rohatyna (w obwodzie brzeżańskim), gdzie dotąd rodzinny jéj

(1) Jan Franc. Neger w swych rocznikach, a za nim Ulrich Wallich (de religione turcica str. 319.) pisze, że Roxolana (od rudych włosów tak zwana) była córką Nanni Marsigli z Sienny we Włoszech, i że roku 1525. przez rozbójników morskich z Castello Collechio porwaną i sułtanowi sprzedaną została. Mylną tę wiadomość zbijają dzieje tureckie, podług których Roxolana roku 1524. była już w haremie i wtedy Selima powiła. Niewiedzieć z jakiego piśmiennego źródła czerpał M. Gosławski, mianując Roxolanę w przypisach do swych poezyi (w Warszawie r. 1829. wydanych) córką parocha Lisowskiego, z miasteczka Czemerowiec na Podolu.

domek ciekawym podróżnym wskazują. Wzięta w niewolę na początku wieku XVI. przez Tatarów, Ruś często najeżdżających, dostała się cesarzowi Solimanowi I., który ją dla wdzięków i zalet umysłowych szczególniéj pokochał i nad wszystkie piękności haremu swego przenosił. Obdarzył ją przytém wolnością i pojął za prawą żonę, wyznaczywszy 100,000 czerw. zł. na węgierskiéj koronie. Niepotrafili sobie niektórzy przyczyny tych względów dla Roxolany wytłumaczyć; sądzili je być skutkiem czarodziejskich napojów, od pewnéj Żydówki przysposobionych i od Roxolany Solimanowi, dla wzbudzenia miłości, podanych. Jednakże czarami temi były tylko wdzięki, oraz luba wesołość i miły dowcip Roxolany, od Turków z tego powodu *Chasseki Churrem* (t. j. wesoła) zwanéj. Czyniono nawet sławnemu i roztropnemu cesarzowi tureckiemu wyrzuty, że się znacznie poniża, wynosząc podłą brankę do takich dostojeństw. „Ona nie jest niewolnicą,“ odrzekł Soliman, „gdyż pochodzi z kraju polskiego i z rodu królewskiego.“ (2)

Władając sercem sułtana, wszelkich dokładała starań, aby potomstwo swoje, jakie miała z Solimanem, utrzymać na tronie. Niedosyć jéj było, że Soliman wzgardził dla niéj ulubioną mu Czerkieską, ale nadto podstępami tyle na nim wymogła, że następcę tronu, syna swego starszego Mustafę, z owéj Czerkieski (Bosforany, jak ją Twardowski zowie), wbrew przywiązania ojcowskiego, zgubił. Roxolana widząc bowiem, jak wielkiego Mustafa, obdarzony zdolnościami, w kraju od Janczarów doznawał zaufania, umyśliła go otruć; lecz gdy się jéj ten zamiar nieudał, wprowadziła podeszłego w wieku sułtana w podejrzenie, jakoby się Mustafa przez związek z królem perskim Tahmaspem chciał ojcu przeniewierzyć, co też listami podrobionemi i powiernikami swymi udowodniała. Wskutek owego fałszywego podejrzenia, został Mustafa dnia 6. Października 1553. r. w obozie koło miasta Eregli (dawniéj Archelais) na rozkaz ojca od siedmiu niemych trzebieńców, z niewymownym żalem wszystkich, zamordowany. Wielcy wezyrowie, Ibrahim i Achmed, równie padli ofiarą chytrych zamiarów Roxolany, która zięcia swego Rustema na tym stopniu osadzić pragnęła.

Pomimo tych wad, plamiących imię Roxolany, przecież ją niektóre dobre zdobią przymioty. Szczodrobliwa, używała hojnych darów sułtana na pobożne zakłady i wsparcie cierpiącéj ludzkości. Dotąd jeszcze stoi w Konstantynopolu na targowicy kobiecéj (Awretbasar) moszea z jedną kopułą i minaretem, wzniesiona (podług pisarza Muradjea d'Ohsson) r. 1556. przez Roxolanę, na pamiątkę, że w tém miejscu, gdzie sprzedaną została, i gdzie wśród łez gorszego jeszcze oczekiwała losu, tak wielkie ją spotkało szczęście. Obok pomienionéj moszei znajduje się szkoła dla młodzieży, kuchnia dla ubogich i dom przytułku dla osób z pomieszanemi zmysłami. Opływając w roskoszach i dostatkach, zawsze do dawnéj swéj ojczyzny była przywiązaną; na jéj prośby jedynie zachował i potwierdził Soliman r. 1532. przez posła Piotra Opalińskiego przymierze z Polską, a nawet hanowi krymskiemu Sahibgirajowi (Satkierejowi) surowo zakazał, aby polskie kraje poprzestał niepokoić.

Roxolana doczekawszy się nadziei, że własny jéj syn osiądzie na tronie, umarła w Kwietniu r. 1558., a Hegiry 965, (3) wtedy właśnie, gdy sławna księżniczka polska Izabella, żona Jana Zapolij, i angielska królowa Marya, dni swe zakończyły. Pochowana pod osobnym nadgrobkiem, na dziedzińcu wspaniałéj moszei carogrodzkiéj, *Sulimanije* zwanéj. Nie tak piękna, jak raczéj przyjemna (4) wdziękami swymi, których sobie umiała dodać, i zdolnościami wyższemi, z prostéj niewolnicy wzniosła się do szczytu sułtanki, dzieląc sama jedynie z Solimanem łoże. I natenczas jeszcze, gdy już wdzięki jéj przekwitły, przewagą ducha swego i charakteru podług woli doświadczonym kierowała sułtanem; pamiętna nietylko Polsce, ale całemu światu, gdzie według słów Twardowskiego str. 231)

jéj z ludzkiéj pamięci lata złe nie zatrą,
Godna z Fedrą i rzymską zrównać Kleopatrą.

Tureccy pisarze następujące Roxolanie z Solimanem przypisują potomstwo: synów Mahmuda, Bejesida, Dzihangira czyli Zeangira i Selima, który po ojcu swym wstąpił na tron, oraz córkę Mihrmach (czyli Kamerije, t. j. podobna do księżyca), żonę wielkiego wezyra Rustema.

Popierś Roxolany, w stroju tureckim, znajduje się w zakładzie imienia Ossolińskich we Lwowie, darowany przez W. Stan. Wrono-

(2) W dziele Sam. Twardowskiego: Przeważna legacya JO. X. Krysztofa Zbaraskiego od N. Zygmunta III. do sułtana Mustafy. W Wilnie 1707., str. 224—231, oraz w J. U. Niemcewicza: Zbiór pamiętników o dawnéj Polsce. W Warszawie 1822., T. II., str. 336., jest przytoczony list sułtana Solimana, do Zygmunta I. pisany, w którym Roxolanę siostrą Zygmunta zowie. List ów był także r. 1825. drukowany w moskiewskim historycznym i jeograficznym czasopisie, zkąd do dziennika francuzkiego: *Bulletin des sciences historiques* 1826, Nr. 602. wzięty. Uczony oryentalista J. Hammer wszakże powątpiewa o jego prawdziwości.

(3) Jos. Hammer: Geschichte des osmanischen Reiches. Pesth 1827., T. III., str. 350

(4) Opisanie poselstwa weneckiego, przez Piotra Bragadina w r. 1526. odprawionego, wspomina o niéj, że była Ruską z urodzenia, młoda, nie tak piękna, jak przystojna (questa donna di nation Rossa, giovine non bella ma grassiada). — Jan Sagredo: *Memorie istoriche de monarchi ottomani. In Venetia* 1698., str. 341., nazywa ją chytrą, obrotną i przebiegłą: a uczony De Thou (Jac. Aug. Thuani: *Historiarum sui temporis opera. Offenbach* 1509., księga XII., str. 359) kobietą wielkiego umysłu.

wskiego; ma on być kopiją obrazu przyniesionego z Carogrodu przez sławnego posła niemieckiego Gizlena Busbeka roku 1553. Drugi starodawny wizerunek Roxolany posiada cesarski zbiór osobliwości, z zamku Ambras do Wiednia przeniesiony.

Pan Wołodkowicz.

(Dokończenie.)

W krótce po tém zdarzeniu pan stolnik litewski ogłoszon był królem, więc kaptury ustały, sądom ziemskim i grodzkim czynność wrócono, i brano się do urządzenia trybunału; ale szlachta nie mogła zjechać się na deputatskie sejmiki; który nie był z partyi króla, tego nie puszczono, a że mało kto na Litwie do niéj należał, w wielu województwach po kilku obywateli sejmikowało. Tym sposobem zebrał się w Nowogródku trybunał z deputatów narzuconych przez stronnictwo, i pod laską JW. Przezdzieckiego, co późniéj został podkanclerzem, a był głównym nieprzyjacielem księcia Karóla Radziwiłła. Książę Biskup wileński sam zjechał na reasumpcyą trybunału, by ucisnąć księcia wojewodę i jego przyjaciół, a książę już nie mając w niczém nadziei, tylko w orężu, podniósł konfederacyą nieświezką, do któréj się wiązało, co tylko było poczciwego w Litwie.

Dla assekuracyi Trybunału stał w Nowogródku półk szefostwa kniazia Massalskiego, na który śmiało mógł się spuścić książe Biskup, będąc bratem rodzonym Szefa. Majorem w tym półku był niejaki Rożniecki, co miał jakieś przyjacielskie stósunki z panem Ignacym Wołodkowiczem. Księciu Biskupowi i Marszałkowi Trybunału chodziło o to, aby przestraszyć partyę Radziwiłłowską; a pałając zemstą na pana Wołodkowicza, chcieli koniecznie żywcem go dostać, by do eksekucyi przywieść kontumacyalny dekret na niego zapadły, w którym kara śmierci była mu przygotowana, za zbrojne najście kapturów. Układają się więc z panem Rożnieckim o przywabienie Wołodkowicza do Nowogródka, a podły jurgieltnik takowego chwyta się sposobu. Przebrawszy się za Żyda, przybiega do Nieświeża, i tam znalazłszy pana Wołodkowicza, wmawia mu, że jest szczerze poświęcony Rzeczypospolitéj i księciu wojewodzie, że większą część oficerów przekabacił, i że cały regiment przystanie do konfederacyi nieświezkiéj, oprócz może czterech oficerów i szefa, których powiążą. Trzeba więc koniecznie, aby pan Wołodkowicz będąc konsyliarzem konfederacyi, tajemnie zjechał do Nowogródka, żeby niedać czasu ani członkom Trybunału, ani księciu Biskupowi umknąć z miasta, jak wybuchnie powstanie, i żywcem ich połapać. Pan Ignacy, co od dawna ostrzył zęby na księcia Biskupa, nie mógł się oprzeć mamiącéj nadziei dostania go w swoje ręce. A że przy niesłychaném męztwie był bardzo zarozumiały, nikomu się nie zwierzywszy, pewny swego, puszcza się samopas do Nowogródka, i przed samym świtem zajeżdża na kwaterę pana Rożnieckiego. Ale wszystko już było przygotowane do jego zguby. W kilka chwil cały regiment otoczył dom Majora; poznaje pan Wołodkowicz zdradę po niewczasie, dobywa jednak szabli i rzuca się na wojsko. Żołnierzom zabroniono do niego strzelać, tylko bagnetów pozwolono używać; bo go chciano koniecznie sądownie zamordować. Pan Ignacy po kilkakrotnie łamał szeregi, ale nowo natychmiast się stawiły, grożąc mu lasem strzelb sztychami najeżonych. Żołnierze z tém większą skwapliwością szli na niego, że obiecano sto czerwonych złotych tym, co go wezmą. Narobiwszy niemało trupa, a czując, że ma tak licznego przeciwnika, iż niepodobna się przedrzeć, cofnął się pan Ignacy do domu, a ztamtąd wleciał w sad za dworkiem będący, probując, czy nie uda się gęstwiną wymknąć na ścieżkę do farnego kościoła, zkąd może nie odważonoby się go porwać. Ale wszystkie drogi były mu przecięte, płoty nawet ogrodu wywrócone, aby go coraz w ciaśniejszym ostępie ściskając, nakoniec znużonego uchwycić. Co który do niego się zbliżył, śmierć albo rany odbierał; ale widocznie na siłach już sam upadał. Był stary loch warzywny w ogrodzie; tu się więc schronił i nową walkę rozpoczął, jakby w niedobytéj twierdzy. Chował się w lochu dla odpoczynku, a gdy widział, że się żołnierze spuszczają do niego, biegł przeciw nim, szablą siekał, i do odwrotu zmuszał. Rady mu dać nie mogli, a trzeba było jak najprędzéj go uchwycić, bo książę wojewoda wileński co chwila mógł przyjść na odsiecz. Żyd faktor JW. marszałka trybunału, podał sposób, którym go dostali. Kazano z miasta wszystkie bety żydowskie poznosić i rzucać je w loch, a gdy niemi tak był przywalony, że już ruszyć się nie mógł, dopiero go żołnierze wzięli. Już w ich ręku będąc, jednego ubił, pięścią uderzywszy w skroń, drugiemu szczękę wywichnął. Ale nic nie pomogło; związanego zanieśli na ratusz do izby, gdzie Trybunał zgromadzony kazał mu odczytać dekret sądu kapturowego, i zaraz dekret takowy potwierdził, nie dając mu czasu do tłumaczenia się, ani nawet niechcąc go słuchać. Było to horrendum, w dekrecie stały same tylko potwarze; między innemi ta, jakoby pan Wołodkowicz szablą posiekał krucyfix na stole sądowym, kiedy on nietylko takiego świętokradztwa nie popełnił, ale nawet szabli z pochwy nie wyjął. Że nahajem obił rejenta Matuszewicza, tego się nie zapierał; ale to przestąpienie śmiercią karane być nie mogło wedle prawa. Jurysdykcya kapturowa, będąc nadzwyczajną, nie do miejsca, tylko do osoby jest przywiązaną: zawsze mógł się tłumaczyć pan Ignacy,

że w niebytności pana sędziego nie widział jurysdykcyi; za skrzywdzenie więc szlachcica, choć na ratuszu, ale *carente foro*, grzywny i wieża po sprawiedliwemu, a nic więcéj nie powinno go było czekać. Ale tu nie szło o sprawiedliwość, tylko o dogodzenie zemście. Pan Wołodkowicz został zaniesiony do sądu, niby wybadany, osądzony, dekretowany, dysponowany na śmierć, i nakoniec rozstrzelany; to wszystko w przeciągu niespełna godziny! Zaraz po spełnieniu wyroku i trybunał i książę biskup rozjechali się, bardzo w porę, bo książę wojewoda wileński, dowiedziawszy się, że pan Ignacy puścił się do Nowogródka, zaraz przeczuł jego niebezpieczeństwo, i na czele sześciuset koni, zebranych na prędce tak bandy albeńskiéj, jako milicyi swojéj nadwornéj, ruszył za nim do Nowogródka, i w sześć godzin po rozstrzelaniu przyjaciela stanął przed miastem. Regiment Massalskich probował rogatek bronić, ale w puch został rozbity. Dopiero dowiedział się książę o swém nieszczęściu; bo często bywało potém, powtarzał, iż dwa tylko miał w życiu prawdziwe nieszczęścia: pierwsze podział kraju, a drugie rozstrzelanie pana Ignacego, i nigdy nie przestał obu tych strat opłakiwać.

Więcéj niż we dwadzieścia lat późniéj książę wojewoda, jak zwykle, obchodził dzień Ś. Karola, na który można powiedzieć, że cała Litwa zjeżdżała się do Nieświeża. Książę wedle swojego zwyczaju otoczony sługami i domownikami, siedział w sieni zamku dla przyjmowania gości; naprzeciw każdego wychodził do drzwi, i znowu wracał do swego głębokiego krzesła, nim dla innego przybywającego znowu wstać mu przyszło. A że każdy gość przybyły zostawał z nim w sieni, póki się wszyscy nie zjechali, cały ranek tam przepędzał w coraz liczniejszém towarzystwie. Owoż razu jednego wchodzi jakiś jegomość, w wieku bliższym starości niż lat młodych, w kontuszu mundurowym, i zbliżywszy się do księcia, kłania mu się, jakby żądając ośmielenia, aby mógł o jaką łaskę prosić. Książę to uważając, odezwał się: „Panie bracie, czego Waść żądasz?“ „Jestem abszytowanym oficerem wojsk Rzeczypospolitéj; życzyłbym sobie być umieszczonym w milicyi W. ks. mości.“ „Gdzież Waść służył?“ „W regimencie Massalskich; oto mój abszyt i świadectwo mojego sprawowania się, które śmiem składać księciu panu.“ Książę rzuciwszy okiem na papiery, raptownie pobladł, i mocno zasępiony, powiedział: „Wołodkiewicza rozstrzelali.“ Wtém postrzegliśmy, że starający się o służbę, okazał na twarzy nadzwyczajne pomieszanie; potém przyszedłszy jakoś do siebie, głosem dość śmiałym przemówił: „Nie zapieram się, iż w Nowogródku wyprowadzałem kiedyś na śmierć pana Wołodkowicza; ale o to moje sumienie żadnego mi wyrzutu nie robi. Jako żołnierz powinienem był słuchać naczelników i wypełniać ich rozkazy, a nie wchodzić w roztrząsanie ich rozporządzeń. Jeżeli otrzymam służbę u W. ks. mości, równie wiernie będę jéj służyć, jakem służył królowi i Rzeczypospolitéj.“ Na to książę: „Wołodkowicza rozstrzelali!“ i obróciwszy się do pana Tyszkiewicza, starosty wielatyckiego a półkownika książęcéj milicyi, będącego w dniu tym na służbie: „Każ Waćpan natychmiast, aby tu przyszło trzech żołnierzy z mojéj warty, z bronią i ostrymi ładunkami; Wołodkowicza rozstrzelali!“ Wyszedł pan Tyszkiewicz, a my w największém podziwieniu czekamy, co z tego będzie. Oficer o służbę starający się, stał jakby skamieniały, istny trup, żal było patrzeć. Ponure milczenie panowało, przerywane tylko słowami: „Wołodkowicza rozstrzelali!“ które książę co chwil kilka powtarzał z coraz mocniejszém poruszeniem. Nadeszli żołnierze; książę zakomenderował: „Nabij broń!“ My na siebie ze strachem poglądali. Żaden z nas odezwać się nie śmiał; a tu widocznie gotował się występek, który nie mógł nas nie gorszyć, bo lubośmy z duszą i sercem byli poświęceni księciu, byliśmy wszakże szlachtą polską, i żaden nie był rad, być świadkiem, jak się depcą prawa Rzeczypospolitéj. „Wołodkowicza rozstrzelali!“ odezwał się książę, „weźcie serce z papieru czerwonego i przełóżcie je.“ Oficer od warty przyskoczył do oficera abszytowanego półku Massalskich, i zabierał się serce mu przyszpilić. A książę: „gdzie serce kładziesz? nie tu, przyłóż je temu jeleniowi, co jest na tym wiszącym kobiercu.“ Cała ściana w sieni była zakryta ogromnym kobiercem francuzkim, wyrażającym łowy na jelenia; oficer jeleniowi wyżéj łopatki serce przyszpilił, książę zakomenderował ognia, i trzy kule przeszyły cel wskazany. Potém książę wstał z wypogodzoném obliczem, prosząc nas z sobą na pokoje. Massalczyk znikł jak śnieg majowy, ani się można było dowiedzieć, gdzie się on podział. My z księciem cały dzień wesoło przepędzili, i ani wspomniał książę o zdarzeniu, którém nas tyle strachu nabawił.

Nowytarg.

Miasteczko to w zajmującéj okolicy położone, 530 domów i 2080 mieszkańców liczące, zwiedzane bywa od każdego podróżnika, który północną stroną głównéj części Karpat z malowniczemi dolinami, jeziorami i skałami najpiękniejszémi i najwspanialszémi w całém pasmie Karpat, chce oglądać, jadąc tamże lub powracając nazad, jeżeli się do morskiego oka, bądź przez Szaflary, Biały-Dunajec, Poronin, lub w prostym kierunku przez Uj-Belę i Białkę udaje. Miasteczko same 9 mil od obwodowego miasta Nowego-Sądcza odległe, porządnie jest zabudowane, lubo po największéj części z drzewa,



Nowytarg w Galicyi.

ma wszelakoż duży czworokątny rynek, którego środek murowany ratusz zajmuje. Mieszkańcy żyją z mało wydatnego tutaj rólnictwa, chowu bydła i handlu winem, bydłem, dębiankami, przędzą i płótnem. Duża wieś Czarny-Dunajec, milę od Nowegotargu, ma wiele bogatych mieszkańców, którzy najodleglejsze jarmarki w Węgrzech i Galicyi zwiedzają. Dobry gościniec, ciągnący się przez całą nowotarską równinę ku Krakowu, wraz z kilkoma przybocznemi drogami, ułatwiają handel w wszelkie punkta Galicyi. Nowytarg posiada urządzony magistrat, szkołę trywijalną, aptekę i piękny kościół farny, w końcu przeszłego wieku zbudowany. Na wzgórzu w północnéj stronie miasta, stoi mały z modrzewia zbudowany kościółek świętéj Anny. Napis tamże się znajdujący poświadcza, iż w roku 1219. był wystawiony, jednakże drzewo tak jeszcze jest zdrowe, iż przez długi przeciąg lat niszczącemu wpływowi czasu oprzeć się może. Podług podania wystawili kościołek ten rozbójnicy, w celu przebłagania Boga za swe zbrodnie; obraz zaś ołtarzowy porwali z jednego kościoła w polskich Węgrzech leżącego.

Pomiędzy cterema główną część Karpat otaczającemi równinami, jedna tylko nowotarska nie należy do Węgier; ciągnie ona się przeszło 3 mile ku południowi między Spiż i Orawę. Przed węgierskiemi równinami tém się szczególniéj odznacza, iż w pobliżu złączonego Dunajca prostoległéj równinie, w pobliżu gór zaś niskiemu przedgórzu jest najpodobniejsza. Jako równina uważana tworzy największe sprzeczności w formie równéj i górzystéj. Bardzo szerokie bagno: Bory koło Czarnego-Dunajca, którego samą wzniosłość na 2000 stóp rachują, zasługuje szczególniéj dla tego na uwagę, że leży na powierzchni ściekowéj Dunaju i Wisły; strumyk jeden, z tegoż początek swój biorący, wpada do Orawy pobocznej rzeki Dunaju, a zatém do morza czarnego, drugi zaś do czarnego Dunajca pobocznéj rzeki Wisły, a zatém do morza baltyckiego. Mieszkańce przyległych wiosek gnoją swe pola torfowatą czarno-ziemią bagna Bory.

Koło Nowegotargu rozciąga się równina na lewym brzegu Dunajca $\frac{1}{4}$ i $\frac{1}{2}$ mili prawie jednako, bez najmniejszéj wzniosłości, i gdyby tylko pojedyncze części lasów wolnemu widokowi na przeszkodzie nie stawały, to możnaby ją było przejrzeć od wstępu Dunajca w spizką Magórę aż do bagna Bory. Na lewym brzegu nad owę odległość wznosi się równina powoli aż do Babiéj-góry, na prawym zaś aż do podnóża Alp coraz więcéj górzystą i wyższą się staje; jednakże po prawym brzegu Dunajca równina daleko wolniéj, jak na lewym się podnosi. Między czarnym i białym Dunajcem leżą albowiem wysokie prawie całkiem zaorane, gęsto kupami granitu pokryte polany, które bystro ku obydwom dolinom spądają, i któreto doliny takowe od strony góry otaczają. Ku północy zniżają się te polany zwolna aż do równiny, a lubo one z wzgórzy leżących od północy Nowegotargu w oczy wpadają, nie czynią przecież takiego wrażenia, jako góry, jak wtedy, jeżeli je z Kościeliska, Zakopanego lub Bukowiny uważamy.

Między białym Dunajcem i Białką przerzyna tę równinę wiele mniejszych strumyków, tworząc na takowéj mnóstwo wypukłych pagórków mniéj lub więcéj spadzistych. Także znajduje się tu i daléj kilka małych prawie prostopadłych przepaści do dolin, n. p. zaraz po lewéj ręce zbudowanéj drogi prowadzącéj od leśniczego domu w Bukowinie do morskiego oka, lewy Brzeg tak zwanéj niebieskiéj doliny.

Zaraz przy Dunajcu koło i poniżéj Nowegotargu równina ta dosyć jest urodzajna i wydaje w dostatecznéj ilości żyto, jęczmień, owies i ziemniaki, bliżéj gór tylko mało co owsa i ziemniaków, potém lnu. Po całéj równinie leżą rozsiane wioski, dwory i pojedyncze domy, które téj okolicy wiele życia nadają; wieśniak tutejszy albowiem uprawia daleko pilniéj swe puste kamienne pole, niżeli mieszkaniec płaszczyzn. W państwie nowotarskiém żyje 3684 dusz na jednéj mili kwadratowéj. Z miejsc leżących na téj równinie, znana jest tylko wysokość Nowegotargu, wynosząca 1735′ podług Wahlenberga, a 1828′ podług Oesfelda, wysokość zaś nad poziom Dunajca 20′; wysokość wsi Czarnego-Dunajca wynosi podług Wahlenberga 1959′, podług Oesfelda zaś 2030′. Średnia temperatura ciepła wynosi co roku w Nowymtargu tylko $+ 3,815°$ R., z czego sobie rzadkie płony w polu i złe urodzaje drzew owocowych wytłumaczyć można.

Z pierwszego pagórka w północnéj stronie za miastem otwiera się najpyszniejszy widok daleki. Przed sobą widzimy piękną nowotarską równinę między 50° i 51° półn. szerokości, i między 40° i 41° wschod. długości położoną, z miasteczkiem Nowymtargiem i wieloma zaludnionemi wioskami, przerzynają takową kręto rzeki Białka, czarny i biały Dunajec z wieloma inszemi mniejszemi strumykami. Ku wschodowi coraz węższą się staje, aż ją wreszcie góry Pieniny koło Czorsztyna kończą i połączony Dunajec zachwyconemu oku umykają. Ku północy wznosi się wysokie pasmo gór przypierające do Pienin i zniżające się powoli ku zachodowi, otwierając widok na Święty-krzyż, Jordanów, Maków i potężną Babią-górę. Lecz ku południowi najcudniejszy widok. Niebieskie, białemi śnieżystemi wstęgami upstrzone olbrzymy gór karpackich, ztąd jeszcze 5 mil odległe, wznoszą pysznie i dumnie swe wierzchołki pod niebiosa. Widać ztąd prawie cały system gór głównéj części Karpat w swéj 19milionowéj długiéj przestrzeni od spizskiéj Magury na południowym wschodzie, aż po za Chocs w południowo-zachodniéj stronie, i można oraz całe jego rozga-

łężenie poznać. Jeżeli powietrze dobrze jest przejrzyste, to można i pojedyncze wierzchołki i wolném okiem doskonale rozeznać.

Tatry (główna część Karpat) zajmują całą przestrzeń między Arwą i wyższą Wagą, Popradem i wyższym Dunajcem, jednakże w sobie nie jednakiego są składu i wysokości. W środku prawie téj przestrzeni, wznosi się albowiem wysokie jądro gór, od którego ku północno-wschodniéj stronie i ku zachodowi dwa sobie całkiem podobne przedgórza idą. Dla tego też dzielą się Tatry, stósownie do swego rozkładu, na trzy części, z których każda znowu właściwy sobie system w ściślejszém znaczeniu słowa stanowi, jako to: północno-wschodnie przedgórze od złączenia się Popradu z Dunajcem aż do doliny Żdyar, wysokie jądro gór aż do źródła strumienia Sucha i wody Habowki, płynącéj do Studziennéj i zachodnie przedgórze, aż do złączenia się Orawy z Wagą. Lecz i wysokie jądro gór dzieli się podług kształtu swych dolin, składu gór i swéj wysokości na dwie główne gruppy, jako to: na wschodnią, czyli właściwie Tatry, i na zachodnią, czyli liptowskie Alpy. Pierwszą z tych obu grupp, prawdziwe jądro gór alpejskich, uważać trzeba jako główny trzon tego całego systemu górskiego; drugą zaś tylko jako istotny ciąg dalszy takowych. Tatry wznoszą się bezpośrednio z saméj równiny do wysokości 7000′, przechodzą potém przeszło 8000′ i sięgają zatém aż do wysokości średnich Alp. Od szczytu Łomnickiego zniżają się te góry powoli ku zachodowi. Stoją one jak mur potężny, którego wierzchołki wysoko po nad obłoki się wznoszą. Po nad ogólną wysokość ich grzbietu, stérczą mnogie szczyty; nie widać tam nigdzie zaokrąglenia lub kopułowatych wierzchołków. Wszystko jest ostre, najeżone, graniaste, nierówne, nagie i puste, a z wielu w głębokiéj ciemności leżących szczelin, świeci śnieg jasno w dalekiéj odległości. Ciągnie on się w wązkich smugach od rozpadlin aż na dół do dolin. Lasy zajmujące spodnią część gór, wydają się jak pasek wązki, ciemno-niebieski. Zdaje się jakoby w trzech miejscach potężny olbrzymi mur tych gór się rozpadł. Wzrok sięga głęboko od doliny Białki, gdzie morskie oko takowéj życie daje, prawie aż do głównego grzbietu gór, a w północno-zachodniéj stronie wznosi się ostry Chocs po nad znacznie niższe leśiste góry, jakby filar w pośród obrosłych gruzów zawalonego muru. Daléj jeszcze ku zachodowi nikną szczyty gór w coraz niewyraźniejszych formach.

Większa wysokość Tatrów ponad liptowskie Alpy w całości mało co w oczy wpada, jednakże daleko wyższe, wydają się one od spizkiej Magury, która (lubo 3300 stopy wysoka) w ich sąsiedztwie tylko jak leśisty szereg pagórków się wydaje. Powolne zniżanie się wysokości od wschodu ku zachodowi w Tatrach i liptowskich Alpach, zresztą i okoliczność ta, że koło Nowegotargu stoi się bliżéj wschodniemu, jak zachodniemu końcowi tegoto jądra gór, sprawia to, iż różnica wysokości obu części mniéj jest rażącą. Jedynie tylko przez widok ku zachodowi zdają się tracić na swéj wysokości. Szeroka równina między Dunajcem i górami okryta jest wieloma wioskami, grupami domów i pojedynczemi dworami, na których oko mile spoczywa. Powolne podnoszenie się równiny ku górom mniéj jest znaczne, a nawet zdaje się, jakoby góry same z płasko-pagórkowatego padołu prędko do swéj ogromnéj wysokości wzrosły. Widok z Babiej-góry, sławnéj schadzkami czarownic w powieściach ludu na Tatry, wprawdzie jest zajmujący, jednak nie tak wspaniały i ciekawy jak z Nowegotargu. Tylko wklęsłość między liptowskiemi Alpy i górą Chocs znaczniéj w oczy wpada, a zatém i różnica w wysokości obydwu mas i nieco lepiéj widać dalsze pasmo gór aż do miejsca, gdzie się Orawa z Wagą łączy.

Własność cechująca najbardziéj Tatry, ta jest może, iż albo wcale przechodowych formacyj nie mają, albo też takowe, jako bardzo podrzędne w nich przechodzą. Z wszech stron przypierają do gór pierwotnych, góry napływowe tak dalece, iż się zdaje jakoby opiekuńcza przyroda na takowe śilnie i przeskokiem działała. Z tego to powodu odznaczają się one od wszelkich gór pierwotnych europejskich.

Według podania pokrywało całą tę wielką równinę morze, lecz król jeden kazał brańcom wojennym przekopać kanał przez góry Pieniny i spuściwszy wodę, osuszył tym sposobem całą okolicę. Podług dziejów zaś, Nowytarg i cała równina niegdyś wielce była zaludniona, lecz napad tatarski pod Bolesławem wstydliwym, wyniszczył całą ludność. Dotąd jeszcze pół mili za Nowymtargiem są wśie Krauszów i Ludzimierz, gdzie ci okrutnicy całą ludność Nowegotargu wymordowali, odciętym głowom uszy odkrawywali (Kra-usz-ów) i ilość swych ofiar podług korcy mierzyli (Ludzi-mierz); tak to tłumaczą szczególniejsze nazwiska tychto dwóch wśi. Większa część okolicy była własnością klasztoru Cystersów w Ludzimierzu; a pod Każimierzem Wielkim okolica cała tak była wyludnioną, iż ją niemieckimi osadnikami ożywić musiano. W Zakopanem, Kościelisku i kilku innych wioskach pozostali Tatarzy, którzy się z tamtejszymi mieszkańcami pomieszali; jednakże ślady ich dotąd jeszcze widoczne. Później miejsce to było starostwem i miało sąd własny, przy którym 12 przysiężnych spory podług prawa magdeburskiego rozstrzygało.

Ważne odkrycie w w. ks. poznańskiém.

Orędownik naukowy donosi w Nrze. 19. co następuje: „Ziemia nasza ukrywa w swém łonie nieprzebrane skarby, na które roztargnieni życiem publiczném ojcowie, uwagi zwrócić nie mogli. W naszych dopiero czasach pod stérem nieśmiertelnego Staszica zaczęto w królestwie polskiém poszukiwać starannie i wydobywać z wnętrzności ziemi rozmaite rzeczy kopalne; nikomu atoli na myśl nieprzyszło, aby w dawnéj W. Polsce, w dzisiejszém w. ks. poznańskiém, składającém się z samych równin i nizin, mogły się znajdować podobne skarby. Przypadek, który zwyczajnie w rzeczach ludzkich największą gra rolę, posłużył do odkrycia w powiecie szamotulskim, w dobrach hr. H. Dzieduszyckiego, ogromnéj warstwy węgla kamiennego, mogącego się stać ważnym nader artykułem handlu, tém bardziéj, że kopalnia tego węgla leży nad rzeką Wartą pod Wronkami, i że lasy coraz bardziéj u nas przerzedzają się i już w niektórych powiatach na opale zbywać zaczyna. Hr. Henryk Dzieduszycki sprowadził do cukrowni w Nowéj-wsi pod Wronkami górnika Noeggerath, z okolic Renu. Dzieci tego cudzoziemca bawiąc się nad Wartą, znalazły kilka odłamków węgla ziemnego, i przyniosły go do domu. Noeggerath, rodem z okolicy, w któréj węgle ziemne kopią, wpadł zaraz na domysł, że przyniesione węgle pochodzą z warstwy w miejscowym gruncie ukrytéj. Czynił więc poszukiwania, które go wprowadziły na odkrycie samorodnych ścian, kilka sążni głębokich i powierzchni ziemi dotykających, najpiękniejszych węgli ziemnych. Ile to jeszcze podobnych skarbów ta uboga ziemia nasza nie ukrywa? Redakcya przypomina swoim ziomkom ową radę, którą w bajce Fedrusa ojciec swym synom podaje: kopcie, przewracajcie waszę ziemię, skarb w niéj drogi jest ukryty! Gdyby niejeden, co się ugania za mydlanemi bańkami, zajmował się naukami przyrodzonemi, niepotrzebowalibyśmy czekać na cudzoziemców, aby nam oczy otwierali, co w ziemi naszéj jest ukryte.“

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: *J. Łukaszewicz.*)